

Prowizoryum budżetowe.

Z kolei Izba przystąpiła do pierwszego czytania prowizoryum budżetowego. Pierwszy zabrał głos Schoenererowiec p. Fochler. Oświadczył, że jego stronnictwo głosować będzie przeciw budżetowi, gdyż dotychczas nie ma powodu darzyć rząd zaufaniem. Niemcy żądają znacznie więcej, niż to, co ten rząd dotychczas uczynił. Fochler omawia dalej stosunek Schoenererowców do niemieckiej partji ludowej, przyczem wywiązuje się gwałtowna kontrowersja między Schoenererowcami a posłami chrześcijańsko-socyalnymi.

Antysemita Mayer wola do Fochlera: „Jesteś pan politycznym złodziejem“. Fochler odpowiada: „Obojętne mi, co pan mówi, to tak, jakby pies szczekał“. Prezydent przywołuje go za to do porządku. Fochler uzala się następnie, że z Czechami, po narodniowej ich obstrukcyi, zaczynają już rokować, Niemcy musieli dłużej obstrukcyę uprawiać.

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne odbędzie się w poniedziałek.

Wiedeń, 2 grudnia. Z wczorajszego posiedzenia Izby donoszą jeszcze następujące bliższe szczegóły:

P. Stapiński w faktycznym sprostowaniu zwraca się przeciw Demłowi i Türkowi, którzy pozwolili sobie różnych żartów na temat *polnische Wirthschaft*; stwierdza, że obecnie w Galicyi nie może być mowy o polskiem, lecz tylko wyłącznie o austriackim gospodarstwie i upomina, aby nie żartować sobie z ludu polskiego, gdyż lud ten nie zasługuje na to, aby go traktować obelżywie, owszem zasługuje on na poszanowanie. W dalszym ciągu mowca prostuje ten ustęp z przedwczorajszej mowy Czecha, w którym powiedziano, że szkolnictwo ludowe w Galicyi stoi na tym poziomie, na jakim znajduje się lud. (Głosy z ław polskich: To nie jest prawda, tego Czech nie powiedział). Ależ to znajduje się w protokole. (Głosy z ław polskich: Odczytać ten ustęp). Stapiński czyta: „Jeżeli w Galicyi nasze stosunki szkolne nie są idealne, to muszę na to zrobić uwagę...“

P. Czech wola: Proszę wszystko odczytać, a nie fałszować.

P. Stapiński; Ty, panie, bracie marszałka wielickiego, nie masz prawa tu mówić czegoś podobnego!

P. Czech: Ordynarny człowieku!

P. Stapiński czyta: „Jeżeli w Galicyi nasze stosunki szkolne nie są idealne, a że nie są idealne, tego niestety nikt twierdzić nie może — to muszę na to tylko zaznaczyć, że wszędzie, a nie tylko u nas, u ludu polskiego, znajdujemy różne stopnie cywilizacyjnego rozwoju“.

Mowca zaznacza dalej, że w Sejmie galicyjskim corocznie posłowie włościanscy przedkładają wnioski o polepszenie szkolnictwa ludowego; gotowi są nawet płacić większe podatki, ale panowie z Kola polskiego są przeciwni temu i agitują po kraju przeciw chłopom, że ci chcą podnieść podatki na szkoły.

Wiceprezydent Lupul wzywa mowcę, aby trzymał się ściśle faktycznego sprostowania.

Stapiński kończy uwagą, że jeśli się tu mówi o polskiem gospodarstwie, to tem samem prawem gospodarke hr. Thuna, który przecież jest Niemcem, można nazwać gospodarstwem niemieckiem. (Śmiech na lewicy).

P. Czech prostuje przedewszystkiem kilka uwag Tuerka, poczem przechodząc do sprostowań Stapińskiego, tak powiada:

Nad osobistemi i prostackimi wycieczkami p. Stapińskiego powinienem właściwie przejść do porządku dziennego. Ponieważ jednakże mówił on także o Kole polskiem i stosunkach w Galicyi, pozwolę sobie zwrócić uwagę, że budżet szkolny w Galicyi, który w r. 1870 wynosił tylko 300.000 zł., obecnie przenosi sumę 4 milionów.

Muszę dalej podnieść, że od r. 1884 podwyższono po trzykroć płace nauczycieli ludowych i to jednogłośnie uchwałami naszego Sejmu. Muszę następnie wskazać na jednomyślną uchwałę Sejmu w sprawie wniosku hr. Badeniego o przyczynianiu się dworów do utrzymania szkół ludowych.

P. dr. Biliński zwracając uwagę, że p. Stapiński zawołał do dr. Czecha: „Pan nie masz tu nic do mówienia, panie bracie wicemarszałka wielickiego!“ tak dalej powiada: Słowa te brzmią wprawdzie niewinnie, kto jednak wie, co p. Stapiński pod niemi rozumiał, musi je uważać za ciężką obrazę. W Wieliczce istnieje Kasa oszczędności i tam zaszły właśnie defraudacye.

Coś podobnego, niestety, zdarza się często gdzieindziej a nie tylko w samej Galicyi, tylko że, gdy zajdzie w Galicyi, więcej się o tem mówi i pisze, niż o nadużyciach i defraudacyach w innych krajach. Ostatecznie faktem jest, że w Kasie wielickiej zaszły defraudacye. Sprawców jednakże oddano już w ręce sprawiedliwości. Jakaż jest rolę odegrał prezes Rady powiatowej, który jest zarazem prezydentem tejże Kasy oszczędności?

W tej mierze donoszą dzienniki: „Prezes Rady nadzorczej Czech złożył 20.000 zł. na pokrycie szkody“. Mniemam, że nie ma nic w tem złego, jeżeli ktoś, stojący na czele jakiej instytucji finansowej, w ten sposób pojmuje swoją odpowiedzialność, jeżeli ofiaruje swoje fundusze, byle tylko uratować zakład od ruiny. Musi to być także wiadome p. Stapińskiemu.

Stapiński: Niezawodnie; będzie musiał on jednak dać jeszcze więcej!

P. Biliński: Jeżeli p. Stapiński wie o tem, w takim razie p. Stapiński dopuścił się świadomie ciężkiej obrazę i rzucił okropną dyffamię na brata jednego z posłów, na wielce czcigodnego człowieka, jakim jest ów deputowany. Coś podobnego muszę jak najkategoryczniej odeprzeć w imieniu moich kolegów, w imieniu ciężko obrażonych tutaj posła i jego brata, w imię powagi i przyzwoitości parlamentarnej. (Huczne oklaski z ław polskich).

Wniosek nagłośni, jak już doniesiono, został odrzucony, ponieważ nie uzyskał potrzebnej dwóch trzecich większości.

Z galeryi parlamentu.

Wiedeń, 2 grudnia. Gdyby sprawa gimnazjum cieszyńskiego nie była wczoraj na porządku dziennym — to Czesi niewątpliwie wystąpiliby ze swoimi wnioskami dla celów obstrukcyjnych. Wczoraj był „dzień polski“, dla sprawy narodowej ważny, a dla spraw państwa zmarowany.

P. Świeży mówił bardzo cicho, głosem drżącym. Mówie jego przysłuchiwał się uważnie kierownik ministerstwa oświaty, p. Hartel.

Z chwila, gdy p. Demel zaczął przerywać ks. Świeżemu — przysiedli się doń pp. Milewski i Dulęba, chcąc burmistrza cieszyńskiego prywatną rozmową odejść od przeszkadzania mowcy. Sztuczka ta jednak nie udała się. Bo, gdy ks. Świeży za chwilę wspomni, że przyjaźń czesko-polska na Śląsku nie zostanie wstrząśnięta przez urągania Niemców, wobec nacisku wspólnego wroga — p. Demel zawołał z ironią: Dobrze, dobrze, my już sobie sami damy radę!

Podczas przemówienia p. Jaworskiego — skupili się około regimentarza Kola posłowie polscy i katolicy ludowi, a także ministrowie: Wittek, Stibral i Kniaziolucki z wielką uwagą śledzili przebieg tej mowy, stojąc obok siebie w ławie ministerjalnej.

Jaworskiego mowę przyjęto hucznymi oklaskami. Gdy zabrał głos ks. Stojałowski — Izba była już bardzo znużona, do czego przyczynił się ks. Stojałowski jeszcze w wyższym stopniu przez odczytywanie suchych statystycznych wykazów.

Wreszcie wybuchł skandal, niestety na ławach polskich. P. Stapiński polemizował z p. Czechem. Gdy Stapiński zarzucił Czechowi, że przemową swą obrazil lud polski, p. Czech zaprzeczył temu bardzo żywo i wezwał p. Stapińskiego do odczytania protokołu izbowego.

Podczas odczytywania tegoż — Czech zarzucił Stapińskiemu, że protokół fałszuje, nie odczytując go dokładnie.

Na to Stapiński odparł, że brat Karola Czecha z Wieliczki, nie ma prawa mówić o fałszerstwie. Zajęcie to wywołało w kolach polskich bardzo przykre wrażenie.

Interview z p. Stapińskim.

(Od innego korespondenta).

Wiedeń, 2 grudnia. Bezpośrednio po wczorajszej scenie, jaka się rozegrała w Izbie pomiędzy pp. Czechem a Stapińskim — miałem dłuższą rozmowę z p. Janem Stapińskim.

Na zapytanie moje na wstępie, dlaczego nie zabierał głosu w dyskusyi, lecz dopiero przy sprostowaniach faktycznych, odparł p. Stapiński: „Byłem zapisany do głosu, ale bezpośrednio przedtem zamknięto dyskusyę i wybrano mowców generalnych.“

Mam to niezachwiane przekonanie, że zamknięcie dyskusyi spowodowała klika Kola polskiego, gdyż po mowie p. Czecha wyraziłem się, iż słowa tegoż „o kulturnem znaczeniu ludu polskiego“ uważam za publiczną obrazę całego ludu polskiego i ukrywaną niechęć do szkolnictwa, oświadczyłem tedy, że będę reagował. Wobec zamknięcia jednak dyskusyi budżetowej, zabrałem głos przy faktycznych sprostowaniach.

Ja: Czy nie lepiejby było odłożyć to do dyskusyi budżetowej, a teraz nie mieć rozprawy.

Stapiński: W dyskusyi budżetowej będę mówił obszerniej o tej sprawie, ale teraz uważałem za właściwe reagować na obrazę ludu.

Życzliwość stańczyków i Czechów dla gimnazjum cieszyńskiego nie biorę na seryo. Wystąpienie stańczyków w sprawie gimnazjum cieszyńskiego jest taką samą komedią, jak życzliwość feudałów czeskich dla ludu czeskiego.

Śłowiańszczyzna nie pociąga ludu polskiego, więc stańczycy przybierają sukienkę polskich patriotów, a patriotów tych uważam za większych jeszcze szkodników, niż Niemców.

Ja: O co panu chodziło właściwie?

Stap.: P. Czech zarzucił mi fałszerstwo protokołu. Ja tylko opuszczałem ustępy, znajdujące się w nawiasie, co nie zmieniało bynajmniej treści samej; że się uniosłem — żałuję tego, ale właśnie dziś przygotowywałem interpelacyę w sprawie burzującej gospodarki w wielickiej Kasie oszczędności p. Karola Czecha oraz sposobów, jakimi pragnął zatuszować swe macherstwa.

Ja: Ale wszak brat jego za to odpowiadać nie może?

Stap.: Prawda, że może wyrażenie się nie było na miejscu, ale byłem tak rozżalony brakiem dobrej wiary u p. Czecha, że nie mogłem zapamiętać nad sobą, ale ostatecznie zamiast wspominać o gospodarce brata — powinienem był poruszyć gospodarkę posła Hermana Czecha w szkole rolniczej w Kobiernicach, o której dwa tygodnie temu

ogłosił prof. Pawłowski list otwarty w *Nowej Reformie*.

Moje uniesienie niech sobie pan także wytłumaczy tem, że wiem, iż p. Czech należy do przywódców kliki w Kole oraz kandyduje na ministra rolnictwa, od czego nas Boże chroń!

Ja: Czy zajście pana z p. Czechem nie wpłynęło ujemnie na sprawę cieszyńską?

Stapiński: Sądzę, że na sprawę gimnazjum absolutnie nie, a sprawie ludu pomoże nawet, gdyż znowu się przy tej okazji wyłoniła przepaść, dzieląca klikę od przedstawicieli ludu.

Ja: Czy nie byłoby lepiej, gdyby tej sceny nie było?

Stapiński: Posiedzenie mogło się bez niej obejść, ale uważam za właściwe zawsze piętnować tych przywódców kliki, którzy szkodzą sprawie ludowej i dlatego jestem zadowolony, że się tak, a nie inaczej stało.

Wyrok w sprawie Wolańskiego.

Stanisławów, 3 grudnia. Przysięgłym postawiono dwa pytania odnośnie do spalonej młocarni i t. zw. „szklarni“.

Po rzeczuem przemówieniu prokuratora p. Kiliana i obronie adwokata dra Greka, również zręcznej jak doskonalej pod względem formy, przysięgli udali się na naradę. Trwała ona krótko.

Werdykt brzmiał jednogłośnie uniewinniająco, skutkiem czego, przewodniczący rada p. Karanowicz ogłosił wyrok, uwalniający podsądnego od oskarżenia.

Wolański głośno ze wzruszenia zaszlochał i wyraził przysięgłym za werdykt podziękowanie.

KRONIKA.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało oficjalą rachunkowego w galic. dyrekcji poczt i telegrafów, Jana Petza, revidentem rachunkowym w Lubrusku, asystentów rachunkowych Ludwika Korczyńskiego i Zbigniewa Piwnetza oficjalami, a praktykantów rachunkowych: Ludwika Krzemienia, Władysława Kultysa, Kazimierza Kwiecińskiego, Józefa Moiseowicza i Józefa Szandrowskiego asystentami rachunkowymi w galic. dyrekcji poczt i telegrafów.

Z Rady miejskiej. Na wczorajszym posiedzeniu załatwiła Rada kilkadziesiąt rekursów w sprawach budowlanych. Następnie, na posiedzeniu tajnem — posadę lekarza miejskiego I. kl. nadano drowi Tad. Krobickiemu, w miejsce sp. dra Łopackiego — posadę lekarza II. kl. drowi Wiktorowi Legeżyńskiemu — na posadę zaś lekarza m. III. klasy ma być rozpisany konkurs.

Rezygnacya wiceprezydenta miasta Szajera. Ogólną sensacyę na wczorajszym tajnem posiedzeniu Rady miejskiej wywołało pismo drugiego wiceprezydenta miasta p. Szajera. W liście tym, wiceprezydent miasta Szajer bez podania powodów — zaznacza stanowczo, że składa godność wiceprezydenta miasta. Prócz sensacyi — rezygnacya p. Szajera wzbudziła również i żal szczerzy, znaną jest bowiem wszystkim dodatnia działalność p. Szajera na tem stanowisku dla dobra miasta. W rozmaity sposób komentowano sobie pobudki, jakie skłoniły p. Szajera do tego kroku. Na razie Rada musiała to pismo przyjąć do wiadomości, sprawa zaś przyjęcia lub też odrzucenia tej rezygnacyi traktowaną będzie na następnem posiedzeniu Rady.

Sprowadzenie zwłok Słowackiego. W sprawie tej odbyło się wczoraj w salonie Kola ulerackiego zgromadzenie, pod przewodnictwem red. Krechowickiego. Po licznych przemówieniach — rezultatem narad było to, że zgromadzenie zawiązało się w komitet, z p. Krechowickim, jako przewodniczącym, oraz z p. Rollem jako sekretarzem. Komitet zastrzegł sobie prawo kooptowania członków. Zanim rozpoczęta zostanie jakkolwiek akcyja, komitet ma się porozumieć z istniejącymi już komitetami pomników: Mickiewicza i Ujejskiego, oraz sprowadzenia zwłok Szopena do kraju, a to w tym celu, by nie utrudniać ich akcyi. Następnie odbędzie się plenarne posiedzenie komitetu, na którem akcyja zostanie postanowiona i zorganizowana.

Nr. 23 „Żartu“ został skonfiskowany.

Falszywe dwugroszówki znaleziono wczoraj przy okazji rozbijania puszek na dochód budowy pomnika Mickiewicza we Lwowie. Monety te są do rozpoznania na pierwszy rzut oka, są bowiem z znacznie cięszszej blaszki o powierzchni matowej. Rysunek i ornamentyka jakkolwiek niemal zupełnie identyczna z sztancą prawdziwą, jest znacznie grubsza i prymitywnie wykonana. Poznać je najłatwiej po dźwięku przy rzuceniu na stół.

Uniwersytet ludowy na prowincyi. W Stanisławowie wypowie w niedzielę wykład o promieniach Röntgena dr. Goldfeld z Czerniowic. Wykład będzie połączony z demonstracyami.

Obalenie legendy. Dotychczas sądzono, że Amerigo Vespucci nadał swe nazwisko lądowi, odkrytemu przez Kolumba. Otóż p. Juliusz Moreau wykazuje w *Bulletin de la Société géographique*, że krajowej nazywali Ameryką strefy góryste obecnej Nicaragui, pomiędzy Juigalba a Libertad. Kolumb przyjął tę nazwę i podaje ją w swoim ostatnim raporcie do Ferdynanda Aragońskiego. Niebawem wieść o odkryciu, uczynionem przez Hiszpanów, rozeszła się po Europie. Wówczas to księgarz z Saint-Diè, Hylacomylus, który znał nowe kraje jedynie z opisu, wydanego w r. 1550 przez Alberika Vespucci, wyobraził sobie, że nazwa

Ameryki pochodzi od imienia Vespuccia. Dowodził tego w dziele, ogłoszonym w roku 1509. To przekonanie utrwaliło się, towarzysze Kolumba już pomierali i nie było komu zaprzeczyć fałszywej pogłosce. Utrzymała się do dni naszych. Obecnie Hiszpanie tracą ostatni przywilej, jaki posiadali w Nowym Świecie, okazuje się, że nie oni go ochrzczili. Imię Amerigo było zgola nieznanie we Włoszech. Vespucci nazywał się Alberigo.

Kobieta szparag. Ekscentrycznie Paryżanki, które nadają ton całej modzie wszechświatowej, przyszyły obecnie do przekonania, że im kobieta jest chudsza, tem jest piękniejsza. Aby więc osiągnąć ten cel, biedne ofiary mody uciekają się do rozmaitych sposobów. Przedewszystkiem nie jedzą rzeczy mącznych i słodkich, śpią tylko sześć godzin na dobę i trenują się wszelkimi sposobami: więc jeżdżą konno, wiosłują, jeżdżą na rowerach, grają do upadłego w lawn-tenisa po kilka godzin z rzędu, a wszystko to robią dlatego, aby osiągnąć idealną cienkość! Po każdym wyczerpującym ćwiczeniu fizycznym, owe eleganki wąż się i mierzą swą kibię, i są zachwyczone, jeżeli miara i waga coraz się zmniejsza. A wszystko to robią dlatego, aby można nosić spodniczkę najmodniejszego fasonu, który nie znosi żadnych fałdów ani zmarszczek. Taka giładka spódnica uzyskała już techniczną nazwę „powijaka”. Marzeniem owych próżniaczych istot jest to, aby zostać cienką i równą, jak ołówek lub szparag. Czy owa moda przypadnie do gustu brzydkiej polowie rodu ludzkiego — bardzo wątpliwy.

Plamy na słońcu w tym roku w miesiącu sierpniu i wrześniu zeszły do minimum. Oprócz pięciu lub sześciu dni, gdzie było widać małe, zakrywające zaledwie kilka milionowych cząstek tarczy słonecznej, była ona zupełnie czysta. Ostatni raz takie minimum było obserwowanem w 1889, zaś maksimum plam w 1893 we wrześniu.

Zmarli we Lwowie:

Dnia 30 listopada b. r.: Krause Anna, 65 lat, gruźlica. — Schall Eazarz, szewc, 65 lat, cukrzyca. — Werner Katarzyna, bez zajęcia, 72 lat, gruźlica płuc. — Hnatów Franciszka, zarobnica, 66 lat, zapalenie płuc. — Mrozowski Antoni, 75 lat, gruźlica. — Merchola Anastazyja, zarobnica, 45 lat, rozedma płuc. — Ubiłowska Anna, córka furmana, lat 3½, zapalenie płuc. — Razem 7 osób.

Zapiski literackie i artystyczne.

Z teatru. Drugie i trzecie przedstawienie „Sybiru” dowiodły, że publiczność lwowska nie tylko na operetce umie zapelnąć widownię. Artyści, opanowawszy tremę, grają znakomicie, uwydatniając coraz więcej piękności dramatu Maskoffa, oprócz wymienionych już w recenzji, z których p. Kwiatkiewicz zdobywa sobie coraz większą popularność, wymienić należy p. Chmielińskiego, grającego n. nadzwyczajną artystyczną miarą Aleksakowa. Feldmana wyborowego Proskurowa, filozofującego przed psem Dikuszka. Zejdowskiego typowego dienszcyka, którego pojawienie się sprawia tragi komiczne wrażenie, Kliszewskiego grającego z wielkim uczuciem zrezygnowanego soldata. Cała grupa wyznańców polskich zarysowuje się wspaniale z Woleńskim na czele, którego zapal i ogień porywają w roli Zdanowskiego. Panowie Antoniewski (typowy wołyński hrabia), Neuman, Sosnowski, Nowacki i inni grają równie starannie. Z pań — nie znamy słów uznania dla Gostyńskiej, tworzącej nieporównany typ rozspazmowanej Sybiryaczki. Dopomagają jej dzielnie w tworzeniu owego rodzajowego, a mistrzowskiego obrazu rosyjskiej domowej „żyźni” — p. Jankowska, Ogińska, Różańska i Modzelewska. P. Cichocka ujmując powagę, a pani Stachowicz w roli Zdanowskiej zdaje się być ożywioną jedną z postaci Grotgera. Osobne wzmianki należą się paunie Nałęcz za artystyczne i piękne odtworzenie epizodu Sierakowskiej — Jaworskiemu, który w ostatniej chwili objął rolę chorego Hierowskim rolę dyrektora turny i Wysockiemu. Całość jest wzorowa... Wszyscy artyści grają razem — zespolenie przewodnią myślą dzieła. Dawno już nie widzieliśmy takiego nastroju na naszej scenie. Widać i czuć, że „Sybir” grają nie tylko aktorzy ale i... Polacy. Zdaje się, że pod względem moralnego i materialnego powodzenia „Sybir” Maskoffa będzie miał tylko jedną sztukę, jako rywala to jest — „Tamtego”.

Zdenka Fasbender, uczennica pragskiego konserwatorium, córka nadinspektora lwowskiej filii tow. asek. „Runione” debiutowała w listopadzie na dworskiej scenie w Karlsruhe w operze „Żydówka”, jako Rachel, z takim nadzwyczajnym powodzeniem, że intendentura natychmiast zawarła z nią umowę na lat 5. Nasi melomani mieli sposobność podziwiać ten piękny głos, gdy śpiewaczka podczas nabożeństwa w katedrze w maju odśpiewała *Ave Maria* Cherubiego.

Najnowsza powieść Zoli.

Ostatniemi swemi powieściami oddała się Emil Zola coraz bardziej od założenia artystycznego, które kiedyś postawił był sobie w dziełach swych teoretycznych, oraz — powiedzmy odrazu — od artysty w ogóle. Któż nie pamięta ewangelii nowej sztuki, którą kiedyś głosił autor „*Le roman naturaliste*” i która obudziła co najmniej tyle protestów i oburzenia, co „*Nana*”, lub „*L'assomoir*”? Zawarte tam roztrząsania i teorie doprowadziły do rezultatu, że dzieło sztuki jest kątem natury, widzianym przez pryzmat temperamentu artysty. Więc przedewszystkiem szmatem życia, odfotografowanym z całą wiernością i ścisłością, obiektywnie i beztendencyjnie — pisarz zaś, twórca, mógł się w nim wyrazić

o tyle tylko, o ile temperament fotografa przebija się w procesie fotografowania, więc w ustawieniu aparatu, silnem lub słabszem oświetleniu, a może i retuszowaniu.

Tak brzmiała teoria, która autorowi dała do ręki silną zbroję, ogromną moc dowodzenia. — Dzieło moje — mógł mówić — jest prawdą, jest szczerością, jest samą naturą. O ile to śmiertelnikowi możliwe, unikam narzucenia czytelnikom mego „ja”, moich sympatyj i nienawiści, moich zwątpień i nadziei, problematycznych teoryj i tak szerokich poglądów. Przemennie przemawia życie. Zbrojny w ten puklerz, mógł śmiało i konsekwentnie nacierać na wroga przeszłości: romantyzm i na wroga przyszłości: symbolizm.

Ale szarą jest wszelka teoria. „Temperament”, ów ledwie tolerowany kopeiuszek, owa mała furtka, pozostawiona subiektywizmowi pisarza, temperament ów rozrósł się, zolbrzymiał, opanował całą jego duszę, wszystkie dziedziny myśli i uczucia, zerwał wszystkie tany i zagrody teoretyczne — tak, że w rezultacie stosunek jego do przedmiotu zupełnie się zmienił. „Kąt natury” stał się dodatkiem, osobistość autora czynnikiem głównym, decydującym. A temperament ten — dziś można już powiedzieć stanowczo — nie jest czysto artystycznym. Jest to natura bojownika, wyznawcy pewnych poglądów i prawd, oczywiście subiektywnych, natura pedagoga i agitatora — co prawda, obdarzonego potężną fantazją i darem bujnej, bogatej poezji.

W cyklu Rougon-Macquartów przebijają się już te wszystkie właściwości w wysokim stopniu. Cały cykl ma założenie czysto tendencyjne; ma udowodnić tezę *a priori* postawioną, tezę pozytywistycznie naukową (dziedziczości) i społeczną (degenerację rodziny w warunkach, wytworzonych przez drugie cesarstwo). Jednakowoż Zola, młody, nie zepsuty syn Plassansu, miał w sobie duży zapas świeżości, siły pierwotnej, poezji oryginalnej i ta bogatymi pękami kwiatów okrywała szarzyznę nagiej teoryj, kazała o niej zapominać, choć głębiej patrzącemu, odsłaniała się ona zawsze. W najlepszych utworach tego cyklu zlewają się teza i poezja w harmonijną całość i tworzą wspaniałe symbole niezmiernych żywiołów przyrody lub potęg społecznych: „Magazyn nowości”, jako symbol wielkiego handlu, tryumfującego nad małym; „Dzieło”, jako symbol czasu twórczego artystów; kopalnia w „Germinal” jest niejako siłą żywą, kształtującą teraźniejszość i przyszłość wielkiego przemysłu, oraz klasy robotczej, tak samo „Ziemia” w stosunku do kwestyi i warstwy agrarnej, etc. Jednakowoż ostatnie powieści tego cyklu świadczą już bezwątpienia o starzeniu się autora; siła, świeżość poezji wyczerpuje się, farby na palecie blakną, zostaje tylko teza, idea naga, sztucznie wyrubowywana, nieraz po karnodziejsku, ale nie z dusz, nie z natury. „Doktor Paskal”, mający stanowić syntezę całego cyklu, jest już postacią oschłą, nakreśloną szematycznie, atramentem pracowitego myśliciela — nie krwią czującego artysty.

Myśliciel ten i bojownik bezustannie bierze górę. Na okęcie, miotany najburliwszymi prądami czasu, stanął pewną nogą i grzmiąc wydaje rozkazy. Po Rougon-Macquartach nastąpił był cykl „Trzy miasta”. Lourdes-Rzym-Paryż są dla niego symbolami prądów duchowych, walczących o władzę, o panowanie nad światem. Zola ani chwili się nie waha: bohater jego, młody, żarliwy, ale wątpliwy ksiądz, z niewiarą opuszcza Lourdes, z buntem wyjeżdża z Rzymu, a w Paryżu zrzuca z siebie suknię duchowną i znajduje spokój duszy, przyszłość, wiarę obok młodej żony, w pracy twórczej, naukowej, cywilizacyjnej. Ona — zdaniem autora — jest wyobrażeniem Paryża, do niej i do niego należy też jutro.

Niestety, tendencyja przytłacza w tym cyklu artystyzm aż nadto często; ludzie zdają się niejednokrotnie być manekinami, wypchanymi trociną formuł i teoryjek, natura — dekoracją teatralną; „temperament artysty”, przemieniony w oschłą, spekulującą mózg wyznawcy i pedagoga, panuje wszechwładnie. Chwilami tylko budzi się stary Zola, olbrzym słowa, mistrz w poruszaniu masami, w uszlachetnieniu żywiołów anormalnych, patologicznych, potwornych i daje opisy (n. p. chorych w Lourdes) obrazu nędzy, ucieczki i stracenia anarzysty w Paryżu), pozostawiając niezatarte wrażenie.

Te same zalety i wady ma też ostatnia powieść Zoli „Płodność” (*Fécondité*, Paris, Ollendorf).

Przedewszystkiem mamy do czynienia znowu z cyklem. Szeroki, stateczny umysł autora nie może się zatrzymywać na oderwanem, odosobionem zjawisku, lecz daje od razu monografię rodzin całych, cały łańcuch przyczyn i skutków, wiążący fakt pewien lub ideę. W danym wypadku cykl ma przedstawie „Czterech ewangelistów”. Z osobistej interpretacji autora wiemy, że myśl tego cyklu — to kwintesencja Zoli, testament jego, filozofia całego żywota. „Płodność” jest pierwszym tomem tego „testamentu”, drugim będzie „Praca”, trzecim „Prawda”, czwartym „Sprawiedliwość”. Płodność stwarza rodzinę, praca ją utrzymuje; obie są podwalinami społeczeństwa, sprawiedliwość jego duszą, a prawda — religią. Bohater „Płodności” nazywa się Mateusz, „Pracy” — Łukasz, „Sprawiedliwości” — Jan, „Prawdy” — Marek. Wszyscy oni mają ludzkości zwiastować nie nową, lecz tak często zapomnianą naukę, wiarę przyszłości, odrodzenie...

Więc teza. Więc punktem wyjścia dla autora jest nie „kąt z natury”, nie dusza ludzka, lecz pewien dezyderat etyczny-społeczny, poczucie jakiejś

misyi apostołskiej. Jest-że to zadaniem artystycznym? w zasadzie — czemu nie. Idea była od dawna walką najpiękniejszych natchnień. Jaśnieją one niejednokrotnie na kartach naszej literatury — i nie tylko naszej. Nie co, lecz jak mówi, stanowi o poecie. Niestety, to jak pozostawia do życzenia aż nazbyt dużo. Zola zaczyna przypominać starych poetów pseudo-klasycznych, którzy pisują grube tomy „poezji” dydaktycznych, o sztuce rytmotwórczej lub o astronomii. I „Płodność” jest powieścią czysto dydaktyczną, zanadto dydaktyczną.

„Francya, która niegdyś stanowiła jedną czwartą część ludności Europy, tworzy dzisiaj jedną ósmą. Za sto — dwieście lat, będzie Paryż martwy, jak stary Rzym i stare Ateny, a my zejdziemy do roli dzisiejszej Grecyi. Wszak Paryż chce przecie umrzeć! W krótkich tych a silnych słowach maluje się teza autora, bezwarunkowo poważna i mogąca zasępić czoło każdego myślącego patrioty francuskiego — i nie tylko francuskiego. Dobrowolnie i Malthusianczyce są dzisiaj rozszani gęsto po całej Europie, jako zjawisko, towarzyszące niby cieni światłu, każdej wyższej kulturze. Ekonomisci, politycy, moralisci łamią sobie głowę nad tym faktem usiłując mu przeciwdziałać: w ich szeregi wstąpił także Zola. I jak płodność jest pierwszym imperatywem starego zakonu, tak staje się ona pierwszym przykazaniem jego ewangelii. Działaj on, jak prawdziwy syn wieku. O św. Pawle powiedział ktoś, że gdyby dziś wstał, zacząłby — wydawać dziennik, podług Zoli — zacząłby propagować apostołskie swe idee zapomocą grubych powieści. Powieść, jako powieść — i idea jej przewodnia, nie zlewają się atoli w artystyczną całość.

Postąpił sobie Zola w sposób bardzo prosty, znany już i kompozytorom opowieści dla dzieci i pedagogom. Aby ustrzedz dzieci przed niedojrzałym owocem, opowiada się im historię dwóch chłopczyków: jednego, który jadł owoc zakazany, za co dostał boleści i musiał pić gorzkie lekarstwo, oraz drugiego, który był grzeczny etc. To jest zolowska metoda dydaktyczna, która chce być artystem. Tę naukę rozsnują na 750 stronicach swego utworu.

Głosi ją Mateusz Froment, syn bohatera „Paryża”, byłego ks. Piotra, słowami i przykładem. Idealny ten reprezentant „religii natury” ożenił się, jako 20 letni młodzieniec z 17-letnią dziewczyną, nie mając grosza majątku, ale „wieczyste bogactwo serce sobie oddanych”. Oboje są naturami zdrowymi i nie próbują łamać lub obchodzić praw przyrody, rodzi na ich więc rośnie z roku na rok, a z nią — podług Zoli — zdrowie i dostatek. Kilka razy rozpoczynają się rozdziały powieści stereotypowym, epicznym zwrotem: „Dwa lata minęły, a w ciągu tych dwóch lat Mateusz i Maryanna znowu dostali dziecko”. Powtarza się to tak często, że tracimy rachubę, przy generalnym jednak przeglądzie widzimy, że Fromentowie mają tyle błogosławieństwa bożego, ile kukulka zapowiedziała Skrzetuskiemu i Helenie — tuzin. Sąsiedzi Fromentów, znajomi, służba, wieśniacy, są pełni oburzenia. „Tyle dzieci — to skandal!” Autor zapewnia jednak: „Znowu dziecie, znowu bogactwo i potęgą, nowa siła wysłana w świat, nowa rola, zasiana dla nadchodzącego dnia”. Mateusz jest rysownikiem w fabryce; aby podołać ciężkim obowiązkom rodzinnym, opuszcza kosztowny, niezdrowy, zabijający Paryż i wyprowadza się na wieś — zakupuje kawał roli z biegiem czasu, a a w miarę jak rodzina rośnie — posiadłość swą zakręga. I tak mijają lata za latami, z dzieci stają się dorośli ludzie, którzy zakładają własne gniazda, a że w nich mieszka zdrowie fizyczne i moralne — przybywa też dobrobyt, zamożność. U końca książki widzimy enót tych apoteoz. Małżonkowie Froment (najstarsi) święcą dyamentowe wesela; on ma lat 90, ona 87. Potężne to, cieżgodne drzewa, a w ich cieniu gromadzi się potomstwo; około 150 głów chyli się przed patryarchami, którzy musieli naprzekór korupcyi swego czasu, żyć w zgodzie z prawami natury.

Tak to cnota zostaje wynagrodzoną; to nie dosyć — występki musi jeszcze odpowiednią ponieść karę. Tutaj Zola-malarz obyczajów, Zola-epik potworności i brudu, Zola-niezrównany znawca Paryża *fin de siecle'u* ma dla swojego olbrzymiego talentu pole wdzięczne. Antytezy Fromentów są przedstawione w ilości nieskończonej. Fabryka, w której Mateusz pracuje, należy w początku powieści do Aleksandra Beauchêne; dla majątku żeni się on z brzydką, nielubianą kobietą i postanawia cały majątek przekazać jednemu spadkobiercy, synowi, który zatem nie powinien mieć więcej rodzeństwa. Dla tego celu małżonka patrzy przez palce na miłość męża poza-domowe, żyje w ustawicznej trosce o zdrowie jednynaka. Ten umiera — fabryka przechodzi w ręce jednego z potomków Mateusza.

Kolega tegoż w biurze jest buchalter Morange. Ten ze swą małżonką drżą ustawicznie przed myślą, że jedyna ich córeczka dostanie siostrzyczkę, a prztem... „dzieci okradają matkę z urody...” Pożerani ambicją, składają majątek, aby używać życia i zapewnić świetną przyszłość córce — fatum jednak i ich dosięga; matka zaskoczona katastrofą, której najwięcej się obawiała, podaje się obrzydliwej operacji i ginie, córkę przedwcześnie zepsutą, ten sam los spotyka. Nieszczęśliwy ojciec traci zmysły.

Takich figur i obrazów „familijnych” jest mnóstwo. Wspaniali są państwo Séguin, od których Mateusz dzierżawi swój pawilon. Holdują oni najnowszej „modzie”, dekadentyzmowi, będącemu zlepkim in-

dyjskiego pesymizmu, estetycznego neo-chrześcijaństwa i najfalszywiej pojętego Nietzscheizmu. U nich dziecko jest grzechem estetycznym, psuje pseudomistyczne zachwyty i pragnienia pseudo-nirwany. Kończąc też marnie, a majątek ich przechodzi w ręce potomków Mateusza.

Pojedyncze te obrazki, są jednak niczem w zestawieniu z kalejdoskopami tłumów, z potwornościami gromadkami, które Zola okazuje. Grzech przeciw naturze jest popełniany nie w skrytości, nie we dwójce; we Francji — i nie tylko we Francji — ma on na swoje usługi całe organizaacje i urzędnienia, Paryż wysłał cały swój kunszt, aby oszukać przyrodę lub zgwałcić, całe cztery kobiety robią sobie z udzielania w tym kierunku pomocy — rzemiosło, całe gminy (z merem na czele) przeobrażają się w „fabryki aniołków“, całe instytucje, kierowane przez pierwszorzędnych lekarzy, zajmują się wykonywaniem na kobietach operacyj, mających je raz na zawsze uwolnić od zmyru potomstwa, Konsekwencją zbrodni jest zbrodnia, a ta splata się przyczynowo z innymi zbrodniami, tak że powietrze Paryża jest niemi przesycone, całe generacje zatrute. W rezultacie musi autor się obawiać, że „Paryż jest dotknięty śmiercią, chociaż podziwiamy go w niezrównanym blasku... „Paryż wzorem poprzednich stolic świata, umiera z przesyty kultury, inteligencji, cywilizacji“... „Paryż, stolica Francji o słabnącej płodności umiera, a jego blask i potęga w spadku się dostanie innemu, świeżemu narodowi“... Paryż nie może się utrzymać w równowadze tem, czem jest dzisiaj, bo nie może niewzruszenie stać na miejscu; rozwój nie potęgując się — maleje i znika. A więc jeżeli Paryż chce umrzeć, to umrze, i ojrzyzua konać będzie z nim razem“.

Ze słów tych bije taka powaga etyczna, taka troska patrioty o przyszłość swego narodu, że usiłowania Zoli-myśliciela z szacunkiem trzeba przyjąć i uznać. Obrat sobie temat drażliwy, wstęp do jego laboratorium jest oczywiście zbyt młodym pannom i młodzieńcom wzbudzić, ale poważny mężczyzna znajdzie tam głębokie dociekania nad najpoważniejszymi a bolesnymi zagadnieniami bytu, znajdzie silne, groźne memento, znajdzie nareszcie płomień zapalu i wiare, że mimo wszystko — *malgré tout* — postęp moralny i fizyczny zatrzyma, Mateusz i Maryanna Froment wiodą w przyszłość rody krzepkie i niewygasłe.

Dziełem artyzmu jednak to wszystko nie jest, a najmniej dziełem naturalizmu. Autor upersonifikował tylko pewne tezy i każe im przemawiać; ręka jego, nakreślająca sprężyny manekinów, razi nas co chwila, sprężyny też skrzypią czasami wprost niemiłosiernie. Ale stworzywszy dla nieśmiertelności „Dzielo“ i „Germinal“ nie mógłże Zola dać dzieła także teraźniejszości? A ta nie wiele ma książek tak cennych, jak „Fécondité“... F.

Wyspa śmierci.

Przywykliśmy nazywać Wielką Brytanię trójkrólestwem. Jest to nazwa błędna, gdyż wyspy angielskie są właściwie czterokrólestwem, z tych zaś królestw jedno jest najzupełniej niepodległe. Uczony angielski, Dinorben Grifithe, świeżo zwiedził tę osobliwość w swoim rodzaju i daje nam opis jej następujący.

„Monarchia“, o której mowa, zajmuje powierzchnię wyspy, zwanej w Anglii pod ponurą nazwą „Wyspa śmierci“. Właściwie wysepka, położona na krańcu północnym zatoki Cardigan, o 6 kilometrów od wybrzeża, nosi urzędową nazwę Bardsey. W V. stuleciu istniało tam słynne ze swych bogactw opactwo, dokąd

odbywali pielgrzymki liczni pobożni ze wszystkich krańców Anglii i Irlandyi. Mieszkańcy tego zakątka wiodą patryarchalny tryb życia, a cieszą się względnym dobrobytem, dzięki rybolowstwu i starannej uprawie żyznej gleby, która daje im obfitość jeźmienia, żyta i ziemniaków. Dostęp do wyspy, z powodu wielce burzliwego w tem miejscu morza, jest bardzo trudny. Niekiedy okręty nie mogą przybijać do brzegów Bardsey w ciągu dwóch do trzech tygodni. Lud walijski ma z tego powodu przysłowie: „Nikt nie wraca z nieba, z Rzymu powrócić można tylko raz, z Bardsey tylko dwa razy w życiu“.

Terytorium królestwa Bardsey rozciąga się na stoku wysokiego wzgórza, którego podstawa kończy się niewielkim, jedynym na wyspie portem. Klimat jest niesłychanie przyjemny, a co ważniejsza zdrowy, prawie jednolity, nie dokuczający mieszkańcom ani mrozami, ani też zbyt ciepłymi upałami. To też ludność miejscowa zna tylko jedną chorobę, co prawda, nieuleczalną, a jest nią starość. Statystyka urzędowa stwierdza, iż nigdzie może na kuli ziemskiej nie ma tylu starców stułetnich, co na Bardsey.

De facto wyspa nie jest nieczyją własnością, *de nomine* stanowi ona dziedzictwo lordów Newborough, którzy zresztą nie zajmowali się nigdy tem osobliwym królestwem, chyba, że trzeba było podtrzymać walące się ruiny opactwa lub doprowadzić do porządku kaplicę Najśw. Maryi Panny, stojącą obok grobów rodzinnych Newborough'ów. Niegdyś wszyscy opaci Wali byli tam grzebani na spoczynek wieczny. Starodawny ten zwyczaj był jeno kontynuowaniem starożytniejszego jeszcze obyczaju z epoki, gdy na Bardsey istniało potężne wpływaniami kolegium Druidów. Przed nawróceniem na chrześcijaństwo ziem walijskich, wyspa była emmentarzem wszystkich kapłanów z ziem sąsiednich. Lordowie Newborough, którzy mają tę wyspę w posiadaniu od lat 400, wznowili tradycję i, uważając się za opatów miejscowych, choć w Bardsey oddawna opactwa nie ma, urządzili tam dla członków swojej rodziny wspaniałe mauzoleum.

Wyspa czy królestwo, jeżeli chcecie, liczy wszystkiego 72 mieszkańców, po 36 każdej płci. „Monarcha“ wybierany bywa dożywotnio przez wszystkich mieszkańców, którzy ukończyli 18 rok życia, zarówno mężczyźni jak kobiety. Król obecny, John Williams II., traktuje godność swą na serio do tego stopnia, że nawet kazał sobie sporządzić koronę cynkową, ozdobioną galeryjką miedzianą. Czynności jego ograniczają się łagodzeniem zatargów, bardzo zresztą rzadkich, pomiędzy poddanyimi. Kieruje nadto wyprawami rybackimi i rozdziela plon rybolowstwa pomiędzy uczestników wycieczek na morze, czyni nadto honory domu wobec nielicznych turystów, którzy od czasu do czasu szukają wrażeń na Wyspie Śmierci, wreszcie posyła rok rocznie lordowi Newborough daninę, składającą się stale z... koszyka owoców. Jeszcze jedno: zwyczajem, przyjętym od czasów niepamiętnych, „król“ trzyma do chrztu wszystkie dzieci wyspiarzy.

Wogóle mieszkańcy wyspy Bardsey prowadzą życie sielankowe. Ze względu na ich nieznaczną liczbę i niebezpieczeństwo, na jakie narażeni są w czasie wypraw rybackich, rząd angielski nie ściąga z nich podatków, ale też nie wydaje na zarząd wyspy ani grosza. Od niepamiętnych czasów Bardsey nie zna więzienia, ani policyanta.

Mieszkańcy tego jedyne w swoim rodzaju królestwa mówią narzeczem walijskim, ale dzieci, dla formy, uczone są kilkudziesięciu słów angielskich. Zajmuje się tem jedyny na wyspie pastor anglikański, który świeżo w „palacu królewskim“, złożonym z 3 izdebek, założył bibliotekę publiczną, złożoną z... 60 tomów, przeważnie treści religijnej.

Depesze handlowe.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń, 2 grudnia. Tendencja: Przebieg bez ochoty, pod koniec tendencja silniejsza pod wpływem mowy tronowej.
Berlin, 2 grudnia. Przy zanudzeniu wczorajszej giełdy: Kredyty 236'90, Staatsbahn 141'10, Lombardy 32'—, Austr. złota renta 100'90, Austr. srebrna renta 99'75, Węg. złota renta 100'25, Disconto Comandit 194'60, Laura 257'—, Bolchumer 206'10, Haepener 204'—, Kolej Ostpreussen 90'50, Kolej Mittelmeer 103'—, Kolej Meridional 136'90, Kolej Henry 115'60. Renta włoska 91'50. Południowa 32'46, Mławka —'—, Turki 120'50, Renta hiszp. —'—. Prywatne dyskonto —'—, Austr. renta papierowa —'—. Bustielndery 310'50, Austr. banknoty 169'85, Alpy —'—, Dewizy na Wiedeń (długie) 169'30, Dewizy na Wiedeń (krótkie) 169'20, na Paryż (krótkie) 80'50, na Amsterdam 168'10. na Londyn długie 20'31 i krótkie 20'42. Sine.
Budapeszt, 2 grudnia. Wczor. gieł. Austr. kred. 378'50 Węg. bank kred. 379'50, Węg. bank oskontowy 237'—, Węg. bank hipoteczny 232'—, Węg. renta koronowa 95'05, Rimmurani 330'50, Węg. 4-proc. renta 116'25, Węg. bank dla przem. i handlu 97'50, Staatsbahn 254'50, Koleje uliczne 343 —. Kol. południowa 250'—, Węg. poz. premiowa 159'50, Austr. renta koronowa 99'50, Elektr. kol. uliczne 154'—, Ganz & Co. 1675, Salgotarjauer 311'—, Austr. złota renta 116'50. Akcje elektr. 137'50.
Frankfurt 2 grudnia. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 237'75, Laura 141'50, Lombardy 32'10, Alpy 275'—, Austr. renta papierowa 93'80, Austr. srebrna renta 98'50, Austr. złota renta 98'00, Węgierska złota renta 97'70 Unionbanki —'—, Akcje elektr. 145'80. Kolej półn.-zach. —'— Usposobienie silne.
Paryż, 2 grudnia. Wczor. giełda Cred. foncier 717'—, 4-proc. pożyczka rumuńska 1896 r. —'—, Grecka pożyczka 209'—, proc. hiszpańskie Extérieurs 69'—- Usposobienie silne.
Berlin, 2 grudnia. Wczor. giełda wieczor. (Nachboerse) Kredyty 236'90, Staatsbahn 141'10 Lombardy 32'—, Rosyjskie banknoty (kasa) 216'55, Ros. banknoty (ult.) —'—, Disconto Comandit 194'60. Usposobienie słabe.
Hamburg, 2 grudnia. Wczorajsza giełda wieczorna. Kredyty 236'60 Lombardy 32'25, Staatsbahn 141'—, Austr. złota renta 99'25, Węgierska złota renta 97'85, Srebrna 80'55 żądano 80'05 płacono. Srebrna renta 98'70, Włoskie 94'15. Losy z 60 r. 142'— Usposobienie spokojne.

Targ zbożowy i towarowy.

Budapeszt, 2 grudnia. Pszenica na kwiecień 1900 r. 7'92 do 7'93, żyto na kwiecień 6'44 do 6'45, owies na kwiecień 1900 r. 5'07 do 5'08, kukurydza na maj 1900 r. 4'93 do 4'94, rzepak na sierpień 1900 r. 11'75 do 11'80.

Wiedeń, 2 grudnia. (Giełda zbożowa). Na wczorajszej giełdzie sprzedawano:

Pszenica na wiosnę 8'12, do 8'10, żyto na wiosnę 6'76 do 6'75, owies na wiosnę 5'38 do —'—, kukurydza na maj czerwiec 5'21 do —'—, rzepak na sierpień wrzesień 11'85 do 11'95.

Koncowe notowania silniejsze: kukurydza na maj czerwiec 5'24 do —'—.
 Ceny spirytusu 19'60 do 19'70.

Wiedeń, 2 grudnia. Cukier (tend. spokojna) 11'925. Nafta galic. niezmienniona.

Hamburg, 2 grudnia. Kawa Rio loco ordyn. 29 do 32, prawdziwa ordyn. 33 do 35, dobra 36 do 38, Santos Good na grudzień 32'50, na marzec 33'50, na maj 34'—, na wrzesień 35'—.

Havre, 2 grudnia. Kawa Santos Good Average na listopad 40'—, na marzec 41'—.

Berlin, 2 grudnia. Banknoty austr. 169'35. Spirytus 47'50.

Paryż, 2 grudnia. Trzyproc. renta 100'67. Mąka 23'95.

Frankfurt, 2 grudnia. Kredyty austriackie 237'75. Staatsbahn 141'50. Dyskonto 195'10.

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Dnia 1 grudnia 1899 r.

Ogólny dług państwa.

	placa	ładaja
Renta papierowa	99.35	99.50
Renta srebrna	99.40	99.30
losy z roku 1854 po 250 zł. mk. 4%	168.25	169.00
1860 po 500 zł. wa. 5%	127.00	127.50
1860 po 100 zł. 5%	156.25	157.25
1864 po 100 zł.	—	—

Dług państwa krajów w Radzie państwa reprezentowanych.

Renta złota wol. od pod. 4% za 100 zł.	116.35	116.55
Renta wol. od pod. 4% za 200 kor.	99.50	99.70
Renta inwest. austr. 3 1/2% za 200 kor.	80.90	81.10

Obligacje kolejowe.

Kol. Arcyks. Albrechta na 100 zł. 4%	97.60	98.40
Kol. Cesarz. Elbląty w stolicy wolne od podatku za 100 zł. 4%	115.75	116.25
Kol. Cesarza Franciszka Józefa na 100 zł. 5%	122.75	123.25
Kol. Arcyks. Rudolfa w wal. kor. wolne od podatku za 200 kor. 4%	97.60	98'40
Kol. Karola Ludwika po 200 zł. mk. (ostempl. akcje) 5%	210.70	211'20

Obligacje pierwszeństwa (kolejowe).

Kol. Arc. Albrechta na 800 zł. 5%	—	—
w stolicy za 200 zł. 5%	—	—
Kol. bukowiański okr. na 200 kor. 4%	95.00	96'50
Kol. gal. Karola Ludwika na 200, 100 zł. 4%	97.80	98'70
Kol. lwowsko-czern.-jasskiej z r. 1894 na 200 kor. 4%	98.75	97.75

Dług państwa krajów korony węgierskiej.

Węg. złota renta za 100 zł. 4%	116.05	116'85
obl. 4% w wal. kor. za 200 zł.	95.10	95'30
kor p. prop. 3 1/2% 100 zł.	99.00	99'60

Węg. bl. opt. regul. Cisy za 200 zł. 4 pr	137.25	138.25
poż. premiowa za 100 zł.	159.50	160.00
za 50 zł.	159.50	160.00

Inne publiczne pożyczki.

Państw. kraj. Bukowiny z r. 1893 los. na 200 zł. kor. 4%	—	95.00
Bukowiński obl. propinacyjne los. na 100 zł. 5%	102.00	102.50
Galic. poz. kraj. z r. 1878 na 100 zł. 6%	—	—
Galic. poz. kraj. z r. 1893 na 200 kor. 4%	93.75	94.25
Galic. oblig. propin. z roku 1880 na 100 zł. 4%	96.00	—
Pożyczka premiowa m. Wiednia z r. 1874	122.00	123.00
Pożyczka miasta lwowa z roku 1890 na 100 zł. 4%	92.00	92.60
Renta włoska za 100 kor. 4%	102.00	102.30
Pożyczka bułgarska z r. 1892 na 100 zł. 6%	35.50	36.00
Pożyczka serb. prem. za 100 frank. 2%	80.05	80.55
Tureckie obl. prem. kolej. za 400 fr.	—	—

Listy zastawne. Oblig. hipot i listy dłużne (za 100 zł. Nom.).

Austr. sankt. kred. ziem. w 50 lat 4%	95.00	97.00
obl. pr. z r. 1880 3%	118.60	119.60
1880 3%	117.25	118.00
Bukowiński sankt. kred. ziem. 5%	103.75	104.50
los 4%	95.00	95.40
Gal. Akc. bank hip. 10% prem. los. 5%	—	110.00
los. 50 lat 4 1/2%	98.00	98.50
koron 4%	92.80	93.30
Gal. Tow. kred. ziem. 4% los. 56 lat	92.30	92.90
4% los. 41 lat	93.75	94.25
4% los. 20 lat	93.75	94.25
4% za 200 kor.	92.50	92.55
Banku krajowego dla Galicji i Lodum. 4 1/2% 51 1/2 lat zwrotno	99.30	100.00
Banku krajow. los. 57 1/2 lat za 200 kor. 4%	95.50	96.50
Banku krajowego oblig. komun. 2 em. 5%	100.00	100.50
Banku krajowego oblig. komun. 3 em. 4 1/2 lat za 200 kor. 4 1/2%	99.00	100.00
Banku krajowego obligac. komun. 4. em. 45-let. za 200 kor. 4%	96.00	—
Banku krajow. obl. kol. los. za 200 kor. 4%	95.00	96.25
Austr. węgiersk. banka 40 1/2 lat los. 4%	99.05	100.05

Obligacje z prawem pierwszeństwa

za 100 zł. nom.	—	—
Kol. Lwów-Czern.-Jassy z r. 1884 na 300 zł. 4% minij 10%	88.75	89.25
Kol. Lwów-Czern. z r. 1884 za 100 zł. 4%	96.50	97.40
Gal. kol. lok. wschodni. za 100 zł. 4%	99.50	100.00

Węg. kol. em. 1870 za 200 zł. 5%	105.50	106.10
1878 za 200 zł. 5%	105.50	106.10
1887 za 200 zł. 4%	95.70	96.40

Akcyje banków (za sztukę).

Banku Anglo austr. 120 zł.	150.00	150.50
Peest. banka bundl. 500 zł.	1395.00	1400.00
Zakł. kred. dla handlu i przem. p. al.	378 1/2	—
Węg. banka kredyt. 200 zł.	379 1/2	—
Bank. austr. tow. esk. 500 zł.	726.00	724.00
Gal. banka hipot. 200 zł.	878.00	875.00
dla handlu i przem. 200 zł.	—	—
Banku dla kraj. koronnych 200 zł.	237.50	—
Austro-węg. 600 zł.	904.00	908.00
Związk. (Unionbank) 200	312.00	—
Czesk. banka asyjak. 100 zł.	121.00	121.75
Ziwnostenska banka 100 zł.	130.75	132.25

Akcyje przedsiębiorstw transportowych.

Bukow. kol. lok. (ako. pierw.) 200 zł. (ako. zakł.) 200 zł.	262.00	—
Kol. półn.-czern. Ferd. 1000 zł. mk.	805.50	806.50
Lwów-Czern.-Jassy 200 zł.	281.75	282.75
wschodni-galic. lokaln. 200	198.00	200.00
Losy m. Krakowa 20 zł. per ul. 4%	330 3/4	—
południowej 200 per ul. 4%	70 3/4	70.40
węgiel. galicj. l. 200 zł.	209.00	210.00

Akcyje przedsiębiorstw przemysłowych.

Galic. karpac. naft. towar. 500 kor.	502.00	510.00
Austr. Tow. górnicze Alpine 100 zł.	275.75	278.00
Praskiego Tow. gór. na przem. 200	1233.00	1237.00
Wschodni 500 kor.	950.00	955.00
Tureckie wars. tytanow. 500 fr. per ul.	137 1/4	135.00
Trifail tow. kop. węgla 70 zł.	199.00	201.00

Losy (za sztukę).

Budapeszteńskie (Raiffen) 5 zł.	6.60	7.00
Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł.	202.50	203.50
Clary 40 zł. mk.	63.00	64.50
Tow. esk. na Dunaju 100 zł. mk.	155.00	162.00
Pożyczka m. Innsbruck 20 zł. 4%	31.75	32.75
Losy m. Krakowa 20 zł.	28.00	29.75
Pożyczka m. Lublany 20 zł. 4%	28.00	28.00
Gien 40 zł. mk.	64.25	65.25
Palffy 40 zł. mk.	63.00	65.00
Czerw. kraj. austr. tow. 10 zł.	19.80	20.40
Czerw. kraj. węg. tow. 5 zł.	9.60	10.00
Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł.	27.00	28.00
Banku 40 zł. mk.	85.75	89.75
Pożyczka m. Hamburga 20 zł.	32.50	31.50
Genta 40 zł. mk.	85.00	86.00

Pożyczka m. Stanisława 20	59.00	61.00
m. Tryestu 100 zł. mk. 4 1/2%	185.00	—
m. 50 zł. 4%	85.00	—
Waldsteina 20 zł. mk.	95.00	—

Waluty.

Dukat cesarski	5.69	6.71
Austr. węg. 8 gold. złota moneta	—	—
20 frankowa	9.57 1/2	9.58 1/2
20 markowa	11.78	11.83
Rosyjskie półimperyal	—	—
Niemieckie banknoty za 100 marek	69.02 1/2	69.10
Włoskie banknoty za 100 lir	45.20	45.30
10 funtów sterlingów	129.30	129.50
Rubla (za 100 rs.)	127 1/2	128.00